

uniwersyteckich uczył się medycyny, z biegłością i znajomością zabrał się do opatrunku, a brat Stanisław wraz z Edą wynaleźli słomiankę z liści kokosowych, na której ułożono delikatnie potłuczonego Thushimę i obaj misjonarze przenieśli ostrożnie ojca Edy, swego przeciwnika i wroga, na świeże powietrze.

Uderzył ich przy wyjściu silny prąd gorąca.

A to co?! — Coś się czołga; niby żmija, niby dżdżownica okropna poprzez ogród, ślizga się zwinnie, rozdziela w potworne ramiona macki, podlatuje z chyżością rtęci, podkrada się ze wszystkich stron zdradliwą strategią polipa...

To strumień lawy, lejący się z czeluści krateru spychał w dolinę ukropy gęstej zawartości, zionąc wszędzie piekielnym żarem tak, że błyskawicznie mdlał kwiat, zieleni truchlała, schła, marniała. Dokąd tylko biedacy spojrzeli, wszędzie jawił się znagła, doskakiwał płynny wąż lawy. W podwórzu stał wózek żelazny. Na nim rozłożono matę wraz z jęczącym Thushimą; ale żar rozgotowanej lawy, która o jakie cztery metry od nich zlewała się szerokim korytem w dolinę, rozpałił wkrótce podwórze w istne różną tak, że słomianka opalając się z dołu, rozgorzała, a boleśnie urażony chory z krzykiem zerwać się usiłował na połamane nogi. Momentalnie szarpnięto z chorego płonąca matę i przeniesiono do ogrodu.

Miasto leżało u ich stóp w gruzach — jęczało bólem i rozpaczy. Tylko u zatoki na skalnem wzniesieniu stał skromny dom misyjny wraz z kościołem, cudem ocalałe przybytki chrześcijaństwa...

Tam więc z bohaterskim wysiłkiem przenieśli O. Rafał, br. Stanisław i Eda uratowanego miljo-

nera. Misjonarz przebrał się w inną suknię, zjadł kilka owoców, pragnienie ugasił zimną herbata, wziął swą skrzynkę opatrunkową i pospieszył na miasto, niepomny wcale swej rany na czole, byle tylko jaknajwięcej nieść pomocy, ratunku, pociechy pomiędzy nieszczęśliwych.

Br. Stanisław zaś zajął się obmyciem ran starego Thushimy; połamaną rękę i nogi włożono w łupy, ułożono go na pościeli, pokrzepiono wzmacniającem winem, a ponieważ jęczał i cierpiał dużo, wstrzyknięto mu usypiające i łagodzące ból narkotyki. Eda przestawała ciągle ułoża boleści nieszczęśliwego ojca.

Nazajutrz, gdy nocne cienie zrywać się zaczęły, jak szarańcza do odlotu, jak hjeny z placu żeńrowiska i nędzy nikły w przestworzach nocnej pustyni, wtedy dotąd gniewnie charczący wulkan łagodnieć począł; febrą rozpalone czoło osnuł wstrętno-żółtym oparem wyziewów i zasypiał niemocą... gasł...

Morze ucichło snem minionego przesilenia.

Zniszczone miasto Kagoshima zamarło z rozpaczliwej boleści skurczem omdlenia...

W uratowanej stacji misyjnej urządzono przytulisko pogorzelców i sierot, których rodzice stali się ofiarą trzęsienia ziemi i strasznego wybuchu wulkanu. Przecpełnienie było zupełne tak w zakładzie jak i w kościółku. We własnym pokoju O. Rafała leżał Thushima pod troskliwą opieką misjonarza i przy ciągłym, ofiarnym czuwaniu kochanej córki Edy.

I teraz nareszcie spełnił się cud. Pewnego wieczora, gdy stary Thushima wspominał tę okropną noc z przed sześciu tygodni; gdy wspominał na to, że życie zawdzięcza jedynie bohaterskiemu